



Prasowe  
Wydawnictwo  
Dokumentacyjne  
RSW „P-K-R”

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

GŁOS PRACY  
Warszawa, ul. Smolna 13  
A

wydanie .....  
4 9 27-02-1976  
Nr ..... z dn .....

# teatr <sup>385</sup> Z taryfą ulgową

**S**PRO to teraz w repertuarze naszych teatrów pozycji cenniejszych. I zapisałabym to stołecznej Melpomenie na plus i najgłośniej biła brawo, gdyby jeszcze rzeczywiście pod konkretnymi tytułami można było znaleźć to, co zapowiadają. Niestety, wiele z tych sztyldów zawodzi, zbyt dużo bowiem artystycznej tandety, zbyt gęsto świetni aktorzy firmują swoimi nazwiskami — i talentami — teksty, które powinni byli odrzucić.

Nie ganiąc jednak zbyt ostro (te taryfy ulgowe weźcie jednak mił czytelnicy pod uwagę) spojrzmy, co nam stołeczna Melpomena gwoli rozerwania proponuje. Zaczęłabym od pozycji najmocniejszej, jaką jest prapremiera „Panny Tutli-Putli” Stanisława Ignacego Witkiewicza w Teatrze Ateneum. Tekst (z roku 1920!) w papierach rodzinnych odnalazł Juliusz Żuławski, chwala więc znalazcy i teatrowi, że nam tę pozycję po przeszło 50-letniej przerwie przywrócono. A że według autora jest to „libretto do operetki w trzech aktach w czystawej formie”, (muzykę do niego skomponował Stanisław Radwan), dzięki temu wzbogacił się nasz repertuar o nową oryginalną teatralną operetkę, tak znaczną wyprzedzającą czasem powstania głośną „Operetkę” Gombrowicza.

Muzyka wydawała mi się co prawda chwilami nadto serio, ale reżyser spektaklu Janusz Warmiński zrobił wszystko, aby zabawić nadając odpowiedni klimat i tempo. Sukces przedstawienia wiąże się ściśle z parą głównych wykonawców, gościnnie występującą Anną Seniur w roli królowej wyspy Tua-Tua i Marianem Kociniakiem, zdobywanym przez nią

Kawalerem. Ta dwójka pokazała nie tylko jak ten gatunek sztuki grać należy, ale w ogóle co znaczy aktorstwo w teatrze i co można własną osobowością wnieść na scenę. Całość widowiska niezwykle sympatyczna, publiczność bawi się zarówno sercowymi perypetiami trójki głównych wykonawców, jak i właściwymi autorowi igraszkami słownymi.

**Z** pozytywów społecznych odnotować należy również w pierwszej kolejności otwarcie — po trzynastoletniej przerwie — dawnej sceny Teatru Buffo. Obecnie, będąc filią Teatru Syrena, traktowane jest „Buffo” jako kabaret, a więc z późniejszymi godzinami zaczęcia programu, występami striptizerki — Iris, z zespołem muzycznym i tym podobnymi akcesoriami. Program ma charakter składany, honory domu czyni niezawodna Hanka Bielicka, obok aktorów „Syreny” występują zaproszeni goście. Największe i najbardziej zasłużone brawa zbiera znany satyryk Marian Żalucki, czym w pełni potwierdza opinie, że celne i aktualne teksty są siłą i bazą każdej kabaretowej działalności i wygrywają w pełni nawet z najzgrabniejszymi nogami wraz z równie ponętymi przyłogosciami.

Dodatkową atrakcją programu jest sceniczny debiut Lucynki Korsakówny, która u boku mamy Lidii, znakomicie zdaje ten egzamin, podbijając nas wdziękiem i gracją mamy oraz dowcipem taty. Rozszyfrowując bowiem rodzinne powiązania powiędzmy, że i tatę, Kazimierza Brusikiewicza, chętnie i długo okłaskujemy w tym programie, zarówno w partiach tanecznych, jak i w przezabawnym „szmon-

cesie” z mistrzem tego gatunku Kazimierzem Krukowskim jako partnerem.

To by było na tyle, jeśli chodzi o pozytyw. Niestety, nie wszystkie punkty programu są na medal, niektóre teksty wydają się wręcz żenujące. Tylko wielki talent komediowy Hanka Bielickiej i jej urok osobisty pozwalają jej przebić się przez problemy toaletowe bardziej już związane z fizjologią niż kulturą; podobnie walczą z tekstem i reżyserem Krystyna Sienkiewicz i Tadeusz Pluciński. To wstępne bicie pałą po głowie muszą potem następy pracownicy zatuszowywać. Ale pierwsze koty za płoty, „Buffo” odżyło, jest Warszawie potrzebne i wierzymy, że będzie spełniać swoją rozrywkową misję.

**Z**AWIÓDŁ natomiast zupełnie miłośników Bułata Okudźawy — a jest ich w Polsce wielu — jego wcióżor w Teatrze Rozmaitości pt. „Merci, czyli wodewil z myszką”, w reżyserii Aleksandry Górskiej-Szajewskiej. Wolelibyśmy inscenizację jego świetnych piosenek niż ten słabiutki tekst pełnospektaklowy, choć z kolei nieporadności głosowe aktorów przestrzegają i przed takim eksperymentem. Ale ponieważ Okudźawa nieraz manifestował przyjaźń do Polski, przykro, że tak ten jego debiut teatralny nie wyszedł. Zawiodła zarówno fabuła, jak i inscenizacja, pozostaje chyba zatem westchnąć nad zmarnowaną okazją i życzyć „Rozmaitościom” szybkiej rehabilitacji.

**A**LE największym nieporozumieniem w rozrywkowym repertuarze wydaje się ostatnia premiera Teatru Komedia. Zwłaszcza, że po-

przedzają ją zapowiedzi prasowe, wsparte artykułem wstępnym w programie, określające nowy charakter działalności teatru, którą właśnie „Wizje i zamówienia” — autorstwa Anny Borowej — miały inicjować. Owże program głosi, że ma to być nowa forma kontaktu z widzami, taka, „która pozwalałaby z jednej strony prezentować w większym niż dotąd stopniu możliwości artystyczne zespołu, a z drugiej — byłaby próbą kontynuowania bliższej, bardziej intensywnej współpracy z zakładami i instytucjami Żoliborza”. Stąd pomysł „Scenki ruchomej”, która mogłaby występować w większych zakładach pracy i na terenie stołecznego województwa warszawskiego.

Pod tymi szlachetnymi hasłami znajdujemy, niestety, słabe, miejscami wręcz żenujące teksty, załóżnie borykających się z nimi aktorów, fatalnie ubranych przez składną utalentowanego młodego grafika Andrzeja Dudzińskiego (Dudi). Już nie wiem, czy było mi smutniej przy Wandzie co nie dała Frycowi, przy występie Zdzisława Słowińskiego w purpurowych slipach w roli pomocy domowej, czy przy szukaniu rymu do wyrazu grupa, czy podczas wielu innych tego typu momentów. Końcowy i jedyny występ Aliny Janowskiej to jednak zbyt mało jak na tak hucznie i dumnie inicjowaną nową formę kabaretu dla ludzi pracy.

ZOFIA SIERADZKA

Teatr Ateneum — „Panna Tutli-Putli” St. I. Witkiewicza.

Teatr Buffo — „Kabareto, czyli Salon Niezależnych”.

Teatr Rozmaitości — „Wodewil z myszką” Bułata Okudźawy.

Teatr Komedia — „Wizje i zamówienia” Anny Borowej.